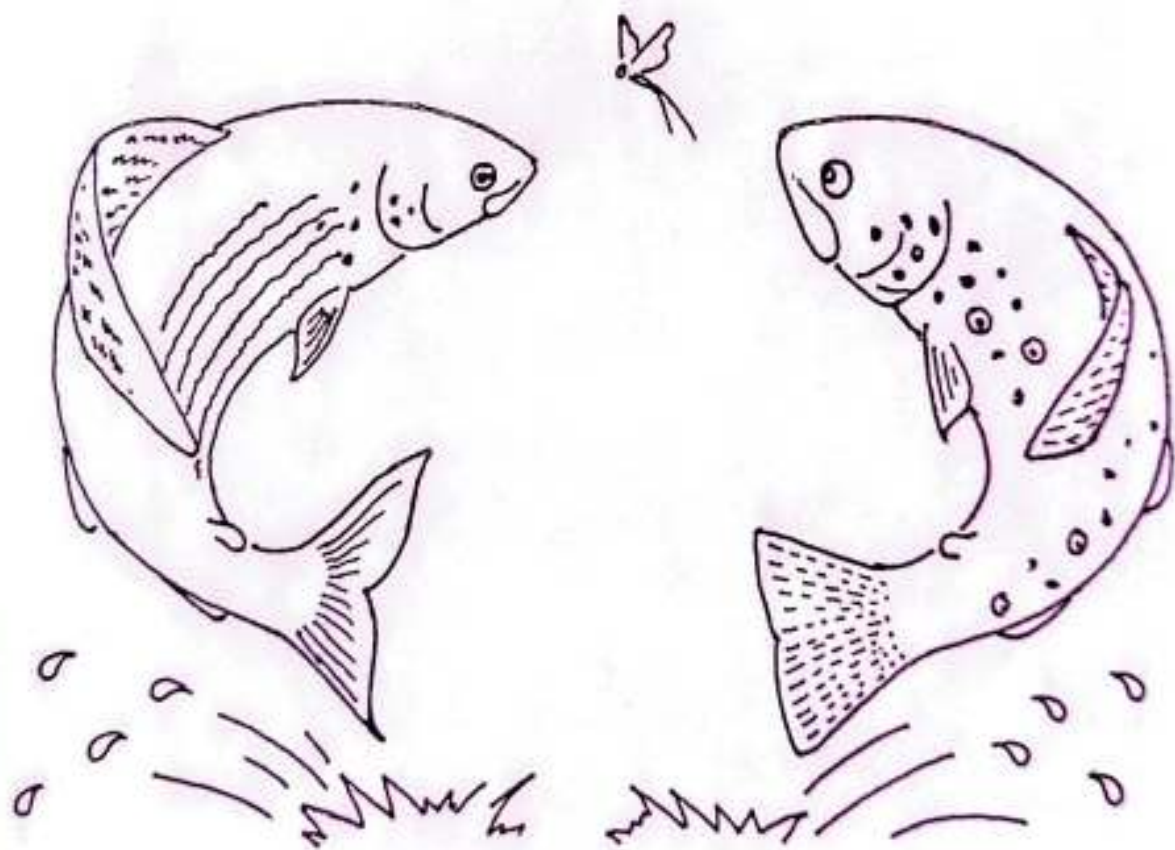


Pstrąg & Lipień



nr 3 Lipiec - Wrzesień 1996

O LIPIENIACH DRAWY

Choć drawskie lipienie są dobrze znane muszkarzom, m.in. za sprawą dorocznych jesiennych zawodów, organizowanych na tej rzece przez ZO PZW w Pile (dawniej również przy współudziale ZO PZW w Gorzowie Wlkp), muszę przyznać, iż w zasadzie nie napisano o nich. Dotychczas prawie cała uwaga na rybostraniu Drawy koncentrowała się na lososiu.

Od roku 1985 prowadzę badania nad odżywianiem się lipieni w tej rzece. Materiał zebrany w czasie jesiennych zawodów w latach 1985-1988 został opracowany (wspólnie z materiałem z Wdy) i opublikowany po angielsku we włoskim piśmie naukowym ("Report of the food of grayling in the rivers Drawa and Wda, Northern Poland". II Prodotto Chimico. 1990, październik, s. 2-8).

W tym artykule podaję materiał z dwóch zawodów o Lipienia Drawy:

* 17 października 1992 r. Na uwagę zasługuje bardzo niski poziom wody w rzece (ze względu na długotrwałą suszę), który zapewne sprzyjał znakomitym wynikom - 83 zawodników zgłosiło komisji sędziowskiej 99 ryb (ale aż 41 z nich nie przekroczyło 32.0 cm długości);

* 15 października 1995 r. Wyniki wędkarskie w tym dniu należy również uznać jako bardzo dobre (wręcz najlepsze ze wszystkich zawodów w Polsce w ostatnich latach) - 41 muszkarzy zgłosiło 24 ryby. Wypada zaznaczyć, iż wymiar ochronny ustalono na 33 cm(!). Łowiono głównie na nimfę, jako że wyjścia do suszu były sporadyczne. Poziom wody był normalny, ale rzeką płynęło sporo liści. Pogoda była prawie idealna (bezwietrznie i ciepło). Ponadto, w rzece było widać sporo drobnego lipienia.

Zarządowi Okręgu PZW w Pile gorąco dziękuję za daleko idącą pomoc przy zbieraniu materiału do analizy.

UWAGI O NIEKTÓRYCH ORGANIZMACH

1. W materiale z 1992 r. zwracają uwagę następujące elementy:

* Dwa lipienie były silnymi vegetarianami. W żołądku jednego były prawie wyłącznie fragmenty rdestnicy (*Potamogeton*), nawet o długości 5-6 cm, z zaledwie kilkoma organizmami. Nota bene, w całym moim materiale z Drawy (157 ryb), jest to jedyny lipień, w żołądku którego nie występował chruścik *B. subnubilus*. W żołądku drugiego lipienia, oprócz roślin były bezkręgowce (głównie larwy meszek i ważek), które prawdopodobnie zostały połknięte wraz z roślinami. Ale w żołądku tego lipienia było też wiele domków chruścików *Leptoceridae* i kielży, co mogłoby świadczyć o tym, iż ten lipień pobierał pokarm z dna, a może nawet "skubał" rośliny. Znikoma ilość larw *B. subnubilus* u tego lipienia (7 osobników), oraz brak u pierwszego, pozwala mi dość jednoznacznie stwierdzić, iż w Drawie ten chruścik jest pożerany kiedy dryfuje w wodzie, a nie jest obskubywany z roślin (patrz wątpliwość wyrażona w książce "Co zjada pstrąg?", str. 56).

* U jednego lipienia występowały dwie nierozpoznane rybki, o długości ok. 2 i 4 cm. Na ok. 1300 przeanalizowanych przeze mnie lipieni z Polski, Włoch, Słowenii, Francji i Słowacji, jest to zaledwie drugi przypadek pożarcia ryby (ten pierwszy miał miejsce w przypadku lipienia z Czernicy, złowionego na początku lat 80-tych, kiedy nie prowadziłem jeszcze notatek; ofiarą był ciernik).

* W 1992 r. prawie wszystkie mięczaki stwierdziłem w żołądku dwóch lipieni, które prawdopodobnie zbierały je z dna.

Tabela 1. Zawartość żołądków lipieni złowionych w Drawie, od Zatomia do Gluska w dniach 17 października 1992 oraz 15 października 1995 r. (skrót: l - larwa, p - poczwarka, pp - pływająca poczwarka chrzączki, s - subimago, im - imago).

	X.1992	X.1995
Ilość ryb:	37	24
Chruściki		
<i>Brachycentrus subnubilus</i> l	3236	1306
<i>Hydropsyche</i> l	137	38
<i>Leptoceridae</i> l	68	
<i>Ceraclea fulva</i> l ¹⁾		2
<i>Rhyacophila</i> l	3	1
<i>R. nubila</i> im	1	
<i>Limnephilidae</i> l		1
<i>Limnephilus</i> im		2
<i>Halesus tessellatus</i> im	1	7
<i>Lasiocephala basalis</i> l ¹⁾		48
<i>Silo nigricornis</i> l		2
domek		1
pp	1	
Jętki		
<i>Baetis</i> ²⁾ l	16	24
<i>Baetis</i> s	7	1
<i>Baetis</i> i	1	4
<i>Heptagenia</i> l	23	6
<i>Heptagenia</i> im		2
<i>Leptophlebiidae</i> l		1
Muchówki		
<i>Chironomidae</i> l	1	5
<i>Simuliidae</i> l	41	12
<i>Simuliidae</i> p	1	3
<i>Simuliidae</i> im	15	86
<i>Atherix ibis</i> l	48	1
<i>Muscidae</i> l+p	2	
<i>Odontomyia</i> l		2
<i>Tipulidae</i> l	1	
n.det. l		
n.det. im	1	14
Widelnice		
<i>Leuctra fusca</i> im	19	55
<i>Perlodidae</i> l	1	2
Pluskwiaki różnoskrzydłe		
<i>Aphelocheirus aestivalis</i>	137	161
<i>Corixidae</i>	5	8
<i>Gerridae</i>	6	2

Ważki		
<i>Calopteryx</i> 1	13	7
<i>Coenagrionidae</i> 1	1	
<i>Gomphidae</i> 1		1
Chrzaszczki		
<i>Gyrinidae</i> 1	2	
<i>Orectochilus villosus</i> 1		1
<i>Helodidae</i> 1	9	
<i>Donaciinae</i> 1	1	
<i>Dytiscidae</i> 1	1	
<i>Sialis lutaria</i> 1	1	
Ślimaki		
<i>Theodoxus fluviatilis</i>	38	1
<i>Ancylus fluviatilis</i>	210	18
<i>Pisidium</i>	2	
Skorupiaki		
<i>Gammarus pulex</i>	31	19
<i>Asellus aquaticus</i>		3
Bezkregowce lądowe		
<i>Heteroptera</i> (gl. odorki)	29	12
<i>Homoptera</i> (gl. mszyce)	23	1
<i>Hymenoptera</i>	1	
<i>Formicidae</i>	4	3
<i>Dermaptera</i>	3	24
<i>Coleoptera</i> im	1	3
<i>Neuroptera</i> im	1	1
<i>Lepidoptera</i> 1		22
<i>Chilopoda</i>		1
<i>Aranei</i>	14	60
Ryby	2	

Tabela 2. Porównanie składu pokarmu lipieni w Drawie w różnych okresach

	1985	1986	1987	1988	1988	1992	1995
	20.IX	26.X	25.X	18-25.VIII	23.X	17.X	15.X
ilość ryb:	14	29	20	7	25	37	24
łączna ilość ofiar	760	2795	2705	261	3857	4158	1975
ilość ofiar/1 lipienia	54	96	135	37	154	112	82
ilość <i>B. subnubilus</i>							
/1 lipienia	43	82	124	30	142	87	54
ilość pozostałych ofiar							
/1 lipienia	11	15	11	7	12	25	28

2. W materiale z 1995 r. zwraca uwagę bardzo duża ilość pinezek (*A. aestivalis*) u jednej

ryby - 44 osobniki, największa dotychczas stwierdzona przeze mnie w żołądku ryby.

ODŻYWIANIE SIĘ LIPIENI W LATACH 1985-1995

W zasadzie nie było większych różnic w odżywianiu się lipieni w okresie jesiennym w analizowanym okresie. Wyraźnie dominuje chruścik *B. subnubilus*, potem drugie miejsce zajmuje pinezka, a dalej idą organizmy lądowe (łącznie) i mięczaki. Pozostałe organizmy sporadycznie i tylko u niektórych ryb mogą odgrywać ważniejszą rolę. Widać to dobrze również w tabeli 2. Ponadto, proszę zauważyć, że ilość organizmów innych niż *B. subnubilus* jest odwrotnie proporcjonalna do ilości tego chruścika.

Warto się tutaj odnieść do faktu, czy *B. subnubilus* jest selektywnie zjadany i czy jest pokarmem preferowanym przez ryby. Jest to o tyle istotne, że niewiele jest wód, w których jeden organizm tak długo stanowi podstawę pokarmu lipienia, oraz słaba kondycja lipienia w Drawie (jak również w innych rzekach Pomorza, w których chruścik ten jest podstawą pokarmu) wydaje się wskazywać, iż jest to pokarm o niewielkiej wartości odżywczej (większość masy w żołądkach ryb stanowią niestrawialne domki). W świetle tezy postawionej przez Pyke'a G.H. i in. (Optimal foraging: a selective review of theory and tests. Quart. Rev. Biol. 1977-52:137-154), zwierzę nigdy nie powinno się specjalizować na mniej preferowanym organizmie, a zwiększona ilość pokarmu powinna spowodować większą specjalizację. Stąd wysuwam wniosek, iż w Drawie jest mało alternatywnego, bardziej wartościowego pokarmu dla lipienia (np. larwy różnych muchówek lub kielże).

Rodzi to oczywiście pewne konsekwencje dla wędkarzy, choćby na przykład w zakresie doboru muszki uwzględniającej "selektywność" lipieni. Skuteczność bardzo szerokiej gamy muszek (nie tylko w zakresie barwy, ale i wielkości - np. często stosuje się nimfy #1-4) wydaje się potwierdzać, iż lipienie skłonne są zaatakować pokarm daleko odbiegający wyglądem od pokarmu podstawowego. Taka pojedyncza "gąsienica" lub "tłusta larwa" wydaje się być więc kąskiem atrakcyjnym pod względem kalorycznym. To tłumaczy niemalą ilość gąsienic, dochodzących nawet do 5 cm długości, w żołądkach niektórych lipieni.

Zbliżona sytuacja występuje na Wdzie. Ale inaczej jest na podobnej Brdzie (gdzie dominuje kielż) lub innych wodach pomorskich.

TAM, GDZIE NIEGDYŚ BYŁY TARLISKA ŁOSOSI BAŁTYCKICH Jan Cios

Tatry dają początek licznym potokom, które wartko toczą swe wody, z biegiem łącząc się w Dunajec. Obfite opady deszczu latem i topniejące wiosną śniegi zawsze powodowały znaczne straty w gospodarce Podhala. Nieokielzane powodzie dewastowały słabą infrastrukturę rolniczego Podtatrza, burząc drewniane mosty, drogi, tartaki, młyny wodne, folusze (urządzenia do uszlachetniania góralskiego sukna), zabudowania, pola uprawne, itp.

Szczególnie duża powódź miała miejsce w lipcu 1934 r. W mojej pamięci 10-letniego chłopca zachował się obraz dzikiego Czarnego Dunajca, który w normalnych warunkach płynął płytkimi rozgałęzionymi ramionami, a w miejscach gdzie łączyły się w jeden nurt, rzeka była szeroka na ok. 6-8 m. W czasie powodzi w 1934 r. Czarny Dunajec płynął dzikim żółtym nurtem, szerokim na ok. 600 m, o głębokości nie do zdefiniowania. Rzeka niosła z sobą zabudowania, drzewa, zwierzęta, a bywało, że i ludzi. Dzikie nurty powodziowe toczyły z gór masy dużych i mniejszych głazów, kamieni, żwiru i piasku. Po powodzi koryto rzeki wyglądało jakby po ciężkiej operacji. Całe życie w rzece było zrujnowane i od nowa

musiało przestawić się na jak najszybsze zablężnienie ran. W czasie wiosennych powodzi zazwyczaj szczególnie ucierpiała licznie złożona pod kamieniami żółtawo-różowa ikra.

Aby ujarzmić dziką i gniewną rzekę, powodującą duże straty zwłaszcza w dolnym biegu Dunajca, władze postanowiły w 1936 r. zbudować tamy na Dunajcu. Zaprojektowano zapórę w Rożnowie, którą ukończono w 1942 r. Drugą, znacznie mniejszą, zbudowano w niedalekim Czchowie.

Dziś, z perspektywy 50 lat, mogę powiedzieć, że zasadniczymi pozytywami tej inwestycji to duża zdolność ujarzmiania fali powodziowych, możliwość rozbudowy ośrodków rekreacyjnych, sportów wodnych, ujęć wody pitnej i wędkarstwa "nizinnego". Do negatywów zaliczyłbym przede wszystkim zmianę fauny rzeki - z górskiej na nizinną, m.in. w wyniku znacznego ograniczenia migracji ryb na tarliska w górnych partiach rzeki i w potokach.

W początkach lat 30-tych bieżącego stulecia życie podhalańskiej wsi niewiele odbiegało od warunków typowych dla tego regionu w drugiej połowie XIX w. Starzy górale, pamiętający czasy CK Austrii, z nostalgią wspominali dawne lata. Dość szczegółowo opowiadali o dawnych metodach uprawy roli, zwyczajach i tradycjach życia codziennego. Słuchając tych wypowiedzi na ogół nie zauważyłem wśród górali większego zainteresowania łowieniem ryb. Dziś można to do pewnego stopnia tłumaczyć prostotą kuchni góralskiej, która w odniesieniu do ryb prawie wyłącznie stosowała gotowanie ich na kwaśnicy (sok z kiszzonej kapusty), bądź w osolonej wodzie. Ta prostota konsumpcyjna nie zachęcała do łowienia ryb. Mieszkańcy wsi położonych nad potokami w górnych rejonach (powyżej miejscowości Czarny Dunajec), nie wykazywali więc żadnego zainteresowania łowieniem ryb. Dzisiaj tłumaczę to sobie tym, że w górnych partiach rzeka płynęła jednym nurtem, niosąc grubszą wodę, natomiast począwszy od wsi Podczerwone rzeka rozlewała się licznymi ramionami, gdzie złowić rybę było znacznie łatwiej. Poniżej wsi Podczerwone okoliczna młodzież nie mając wielu możliwości zarobkowania, sporadycznie skłonna była ulegać namowom przyjezdnych letników, by złowić dla nich świeże ryby. Tu należy dopatrywać się drobnego kłusownictwa ryb na Podhalu, które jednak nigdy nie stanowiło problemu, gdyż nie wyrządzało większych strat w rybostanie.

Metody kłusowania były różne. Najbardziej efektywne było "zastawianie wody", polegające na zatamowaniu nurtu na rozwidleniu rzeki i skierowaniu go do sąsiedniego ramiona. Zastawiona woda umożliwiała całkowite wybranie ryb z koryta. Minusem tej metody było względnie łatwe zauważenie przez strażników, nawet z odległości do 2 km.

Innym sposobem kłusowania były tzw. "ostki" - odpowiednio ukształtowane widły na lekkiej tyczce, o długości 3-4 m. Ta metoda pozwalała na łowienie tylko wybranych okazów ryb.

Stosunkowo najprostszym sposobem było łowienie ryb do ręki. Bystra woda podmywała zarośniętą trawą i krzakami brzegi, tworząc dogodne schroniska dla ryb, szukających spokojnych kryjówek. Takie łowienie wymagało sprytu i dobrej znajomości koryta rzeki i siły nurtu, oraz jego głębokości.

Na ogół nie stosowano sieci. Pewien wyjątek stanowił sak, używany do zagradzania ucieczki rybom przy zastawionej wodzie.

Łowienie na wędkę przez kłusowników było rzadko praktykowane. Trudniła się tym

głównie młodzież łowiąca na robaki, bądź na strzeble lub głowacze, nadziewane na haczyk. Łowiono bez kołowrotka na dratwę, z przyponem z żyłki, którą wraz z haczykami otrzymywano od wędkarzy. Z bardziej znanych amatorów połowu ryb bez licencji pamiętam Maśnicorzy z Wróblówki oraz Lewoncyna z Długopola.

W latach 30-tych Czarny Dunajec był bardzo bogaty w ryby. Wszystkie strumienie, potoki, a nawet małe strugi miały dużą populację ryb. W większych potokach (Piekielnik, Rogoźnik) przeważały pstrągi, troć, lipienie i klenie. W mniejszych strumieniach (o szerokości nawet mniejszej niż 50 cm) oprócz pstrągów były również klenie, jelce i brzanki. W małych strużkach często można było spotkać pod kamieniami sporego pstrąga. Te strugi często były wykorzystywane przez miejscową ludność do wykopywania na ich biegu dołów, zwanych moczydłami, o rozmiarach ok. 4×4 m i głębokości 50-60 cm. Moczydła służyły do moczenia snopków lnu przez ok. 30 dni, a jako że w nich była nieco głębsza woda, więc zwykły być zasiedlone dużą ilością strzebli i ślizów. Oczywiście we wszystkich ciekach pełno było drobnicy, jak strzebli, ślizów i głowaczy. Z innych ryb spotykało się miętusy, węgorze oraz minogi, lokalnie zwane "wrzecionicami". Sporo było również raków, z których słynął zwłaszcza potok Czarny (prawobrzeżny dopływ Dunajca poniżej Czarnego Dunajca). Ryb typu nizinnego nigdy nie widziałem. Po raz pierwszy zobaczyłem szczupaka w Nowym Targu w 1938 r. na "płyni" "Pod Dudzionką", na styku potoku Kowaniec z Czarnym Dunajcem. W gwarze miejscowej płynią określaną głęboki wlew wraz z dłuższym odcinkiem wypłyenia za nim.

Oddzielny rozdział w rybostanie Czarnego Dunajca to losoś, który do czasu powodzi w 1934 r. był tam często spotykany. W dość znacznych ilościach lososie wędrowały aż do górnych partii rzeki, zatrzymując się w głębszych miejscach, gdzie boczne potoki wlewały swe wody do głównego koryta, tworząc na styku nurtów "płyńie". Szczególnie głębokie płyńie bywały pod mostami, których drewniane przęsła opierały się na solidnych izbicach wypełnionych dużymi głazami. Na przelomie lat 20-tych i 30-tych, jako 6-8 letni chłopiec zapamiętałem płyn pod mostem w Czarnym Dunajcu, w której raz doliczyłem się 17 lososi.

Ostatnim lososiem, którego widziałem w Czarnym Dunajcu, był 6-kilogramowy okaz złowiony przeze mnie do ręki. Było to w czerwcu ok. 1936 r. Po godzinach szkolnych zwykłem iść do domu wzdłuż rzeki. W ów dzień, w odległości ok. 800 m, zobaczyłem gromadę chłopców z kilkoma starszymi młodzieńcami. Zastawiali wodę. Szybko pobiegłem więc w ich stronę, lecz gdy przybiegłem już była zastawiona. Oznaczało to, że jako niepracujący przy zastawianiu nie mogłem uczestniczyć w łowieniu ryb. Wszyscy krzyčili, że jest losoś. Aby nie uciekł pobiegli na koniec zastawionej odnogi. Byłem wtedy razem z kolegą. Nie pobiegliśmy w dół rzeki. W miejscu gdzie stałem był niewielki dołek, o głębokości ok. 50 cm. Woda spływała do niego spadzisto po długiej trawie. Zaczęłem szukać ryb pod trawiastym brzegiem - nic nie było. Nagle w miejscu spadu wody, pod samym wierzchem trawy trafiłem na coś śliskiego. Zaczęłem delikatnie dotykać olbrzymią rybę. Głaskałem ją, wodząc jedną ręką w kierunku ogona, a drugą ku głowie. Potem nastąpiło mocno ściśnięcie ryby za oba końce i zdecydowany ruch rąk w górę. Na brzegu rybę przycisnąłem całym ciałem i zacząłem wzywać kolegę - "Zbyszku, bierz duży kamień i bij go po głowie". Losoś został szybko ogłuszony, lecz Zbyszek z podniecenia zaczął wrzeszczeć, że złapałem lososia. Wówczas wszyscy szukający ryby w dolnym biegu

zastawionej odnogi zawrócili biegiem do mnie. Byli oddaleni ok. 250 m. Nie zwlekając dłużej dobiełem łososia i przerzuciłem go sobie na plecy, chyżo uciekając do domu. Ogon ryby uderzał mnie po piętach, dodając sił do ucieczki. Wszyscy wołali - "Zaczekaj, my ci go nie odbierzemy. Chcemy go tylko zobaczyć". Na próżno. Nie zwolniłem tempa, aż znalazłem się w domu. Tam w obecności rodziców pozwoliłem niektórym kolegom oglądać rybę. Ważyła ok. 6 kg. Był to mój jedyny losoś złowiony do ręki.

Od tej pory nie widziałem już łososi w Czarnym Dunajcu, chociaż mówiono mi, że tu i tam ktoś je widywał.

Było lato 1942 r. Ciepły letni dzień. Wybrałem się nad rzekę z 50-letnim wujkiem. Niegdyś był zamułowanym wędkarzem. Później jednak nastął trudny okres okupacji, czas ciężki dla każdego Polaka. Nad rzeką spotykało się wędkujących Niemców. Wujek lubił chodzić ze mną nad rzekę, gdyż zawsze mógł liczyć na kilka pstrągów. Tuż poniżej mostu na drodze prowadzącej do wsi Ciche, była płyń, głęboka na ok. 2 m, a długa na ok. 30 m. Lewy brzeg, o który ocierał się główny nurt rzeki, był zabezpieczony wiązkami wikliny. Z brzegu można było zobaczyć sporo dużych ryb, lecz jedynym sposobem dobrania się do nich było zanurkowanie do dna. Wujek stał na moście bacząc, by ktoś nas nie naszedł. Pierwsze nurkowanie pozwoliło mi zorientować się w układzie kryjówek ryb w gąszczu wikliny. Jednakże, nic nie udało mi się złapać, gdyż mogłem posługiwać się tylko jedną ręką, jako że drugą trzymałem się wikliny. Przy następnych nurkowaniach usiłowałem ucześcić się wikliny nogami. Lecz to też niewiele skutkowało. Szamocąc się pod wodą wypłoszyłem dużo czarnych pstrągów, które szybko zniknęły w głębokim nurcie. W pewnym momencie poczułem gwałtowne szarpnięcie wikliny i ciemny cień, znacznie większy od poprzednich, który zniknął w nurcie. Natychmiast wypłynąłem na brzeg i zacząłem dokładnie szukać dużej i ciemnej ryby. Kilka razy obszedłem oba brzegi płyni, nie zauważywszy ryby. W końcu dałem za wygraną i poszedłem w dół rzeki. Płyń kończyła się płycizną, a przy brzegach rosły drobne krzaczki wikliny. Mijając jeden krzaczek mimowolnie rzuciłem okiem do tyłu, po czym natychmiast skamieniałem. Zza zanurzonych gałęzi wikliny wystawał ogon sporej ryby. Ostrożnie wszedłem do wody. Delikatnie zbliżyłem się do krzaczka, dotykając rybę jedną ręką w pobliżu ogona, a drugą poniżej głowy. Błyskawiczny uścisk i ruch rękami w górę na brzeg. Piękna troć z ciemnymi kropkami na grzbiecie i po bokach ważyła 2.8 kg. Przedtem spotykałem już trocie - w gwarze lokalnej zwane "podrybkami" - lecz okazy były nieco poniżej 1 kg. Ta była rekordowa.

Z innych rekordów pamiętam, jak w późniejszych latach w Chochołowie na muszkę złowiłem lipienia o długości ok. 60 cm. Niestety nie zważyłem go. Jako prezent dałem go znajomym, wracając znad rzeki.

Penetrując okoliczne potoki, zwłaszcza Czarny, można było nałowić mnóstwo raków. Jednakże w tych okolicach trudno było o smakosza tych skorupiaków. Ponadto, w Czarnym można było względnie łatwo spotkać dużego węgorza, ponieważ podmyte nurtem zarośnięte brzegi potoku były doskonałą kryjówką dla ryb, w tym również jelcy i kleni. Na ogół górale odczuwali wstęt do węgorza, ruchami i kształtem przypominającego węża. Stąd, mając nieprzebrane ilości pokarmu, dorastały do ponad metrowej długości.

Potok Piekielnik prowadził brunatną wodę, obficie zasilaną przez obszerne torfowiska koło

Czarnego Dunajca. Przy brzegu było dużo nawisów, więc i dużo ryb. Przeważał kleń, jelec i brzanka. Pstrąga było nieco mniej. Sporo było miętusów. Często spotykany był węgorz, a od wszelkiej drobnicy woda aż kipiała. Pamiętam, jak pewnego razu znalazłem się nad potokiem. Ręce włożyłem pod nawis i złapałem jakiegoś klenia. Potem odkryłem dziurę prowadzącą w dół w ilasty grunt. Była inna jak racza dziura, a dla miętusa za mała. Zacząłem delikatnie szukać drugiego podobnego otworu. Był poniżej, jakieś 1.5-1.8 m. Teraz zacząłem działać szybko. Sporym kamieniem zatkałem dolny otwór, po czym szybko również górny. Następnie z góry nerwowo zacząłem ryć dziurę, pomagając sobie kijem. Na głębokości ok. 35 cm poczułem pod palcami coś niezwykle śliskiego. Był to spory węgorz, lecz nie byłem w stanie określić jego wielkości. Był to zarazem pierwszy węgorz, którego usiłowałem złapać. Powstał problem jak go wyciągnąć, gdyż nie mogłem go utrzymać, a nie miałem ze sobą ani noża, ani gwoździa, ani haczka. Byłem bez szans. Wtem wpadłem na prosty pomysł. W pobliżu na spokojnym nurcie była spora łacha dość grubego piasku. Szybko zdjąłem koszulę, nasypałem do niej kilka garści piasku i biegiem spowrotem. Ryba nadal była w dziurze. Poszerzyłem górny otwór. Do dłoni nabrałem piasku i teraz mogłem zacząć zapasy z rybą. Przewyciężyłem wrodzoną odrazę do węgorza i z pasją zacząłem go wyciągać, stale poszerzając otwór. Wreszcie wydarłem go. Odskokczyłem kilka metrów od wody. Choć czułem niepomierny wstręt do węgorza, nie wypuściłem go z już ręki. We wcześniej przygotowanym kijem ogłuszyłem rybę.

Gospodarzem rzek na Podhalu było Towarzystwo Wędkarskie nadzorowane i zarządzane przez władze powiatowe w Nowym Targu. Z uwagi na atrakcyjność fauny rzecznej Towarzystwu patronowały liczne środowiska uniwersyteckie i intelektualne w Krakowie. Szczególnie dobrą opinią cieszył się prof. Bronisław Romaniszyn, który położył tak wiele zasług na niwie organizacyjnej wędkarstwa muchowego na Podhalu.

Z uwagi na wysokie opłaty ilość łowiących była ograniczona. Z pośród znanych mi ludzi pamiętam pp. Osiniaka i Stanisława Ślimaka (pracowników Sądu Grodzkiego w Czarnym Dunajcu), adwokatów - pp. Stachowca, Siutego i Lammensdorfa, kupca Bolesława Szelestę, p. Jerzego Zguta z Nowego Targu i pp. Kresopolskich z Zakopanego. Nadmienić też należy, że wiele osób wywodzących się z Podhala, a stale przebywających w innych rejonach kraju, w okresie lata przyjeżdżało na wakacje do rodzin w podhalańskich wsiach dla czynnego wypoczynku z wędką. Takim był ksiądz Smółka - proboszcz z Gdowa za Myślenicami, który jeszcze przed wojną będąc w podeszłym wieku stale przyjeżdżał na pstrągi do rodziny w Czarnym Dunajcu. Ten wędkarz - starej daty - zwykł był łowić tylko na głowacze. Idąc nad rzekę zawsze wzrokiem szukał młodych chłopców, którzy łowili mu potrzebne przynęty. Za głowacze otrzymywaliśmy po 5-10 groszy, co w ówczesnych czasach było dla nas sporą sumą, za którą można było kupić 1 lub 2 bułki. Często obserwowałem jego wędkowanie. Było ono zawsze niezwykle podniecające, gdyż łowione przez proboszcza pstrągi czy trocie były bardzo duże. W bystrzynach rzeki trudno było zauważyć takie ryby.

Towarzystwo Wędkarskie w Nowym Targu zatrudniało w Czarnym Dunajcu dwóch stałych strażników. Ustawicznie patrolowali swój rejon. Dziś szacuję go na 6-7 km rzeki. Wszelkie roboty wodne czy ziemne, związane z rzeką, musiały być uprzednio zgłaszane ustnie strażnikom. Pamiętam, iż po pewnej powodzi, której rwąca woda zabrała część łąki należącej do mojego ojca, uprzednio zawiadomieni strażnicy nadzorowali, by ryby znajdujące się w

odnodze "zastawionej" rzeki, płynącej przez pole ojca, mogły stopniowo spływać do głównego nurtu, wraz z opadającą wodą. Oczywiście strażnicy nie byli w stanie wszystkiego upilnować, lecz zważywszy duże ilości spływających ryb przymykali oni oko na "ciche" łowienie niewielkich ilości pstrągów ukrytych pod brzegami zarośniętymi trawą. Nie potrzebuje dodawać, iż strażnicy cieszyli się dużym autorytetem wśród mieszkańców, a w oczach takich jak ja "maluchów" uchodzili za wielce ustosunkowane osoby, cenione nawet wyżej od państwowych policjantów, którzy też pilnowali by nie kłusowano.

Rozważając rybostan w potokach i strumieniach Podhala można stwierdzić, iż do 1942 r. był on bardzo dobry. Od 1942 r. podczas okupacji rozpoczęła się rabunkowa eksploatacja koryta rzeki. Niemiecka firma Flusskies und Stein, na zlecenie wojskowej organizacji Todta, zorganizowała w Czarnym Dunajcu na dużą skalę eksploatację żwiru i kamienia bezpośrednio z koryta rzeki. Było to zabójcze dla rzeki i jej fauny, przynosząc mieszkańcom duże straty w postaci wyschniętych studni, braku wody w lasach i na polach. Ta rabunkowa eksploatacja obniżyła poziom wody w korycie rzeki o ok. 1.5-2 m. Ponadto, płynąca bez przerwy brudna woda zabijała życie w rzece. Ryba wyginęła. Zniknęły duże kamienie, pod którymi zwykły chować się ryby. Zaczęła umierać również nadrzeczna flora, a zwłaszcza drzewa, których korzenie stanowiły bardzo dobre siedliska dla ryb. Taka sytuacja przetrwała do 1945 r.

Ofensywa radziecka postępująca szybko od połowy stycznia, zatrzymała się na Orawie. Front przebiegał od Tatr przez Chyżne i dalej wzdłuż Beskidów na zachód. To zatrzymanie frontu przyniosło fatalne następstwa dla rybostanu rzeki. Cała armia radziecka w ciężkich warunkach zimowych kwaterowała w góralskich wsiach. Żołnierze mieli dużo wolnego czasu, który wykorzystywali m.in. do łowienia ryb przy użyciu środków wybuchowych. Eksplozje zabijały wszystko co było w rzece.

Nadejście pokoju bynajmniej nie przyniosło poprawy. Zniszczone miasta potrzebowały materiału budowlanego, więc rzeczny żwir i granitowe głazy odgrywały istotną rolę. Mieszkańcy Podhala oraz władze samorządowe czyniły nieustanne starania dla przerwania rabunkowej eksploatacji. Niestety, poprawa przyszła dopiero po latach 70-tych, kiedy rozbudowano dużą zwirownię w miejscowości Rogoźnik na Podhalu. Ponadto, uporczywe wysiłki PZW o zaprzestanie eksploatacji żwiru w korycie rzeki, w końcu przyniosły pozytywny skutek. Niestety dla rzeki za późno. Ogromne straty wyrządzone bezmyślną eksploatacją rzeki, najpierw przez okupanta, a później przez niekompetentnych decydentów, niestety nie są już do odbudowania.

Niejako skandalem można nazwać fakt oficjalnej akceptacji łamania regulaminu wędkarskiego tuż u wrót Pienińskiego Parku Narodowego; nie widzi się strażników strzegących ostatnich Mohikanów. Pozorowanie, że wędkarze łowią na sławik klenie, świnki, brzany i inne podobne gatunki, jest czystą hipokryzją. Żaden pstrąg lub lipieć nie jest wypuszczany po złowieniu, na przykład, na białego robaczka.

Można sobie jedynie pomarzyć, by tacy miłośnicy Tatr i Podhala, jak niegdyś prof. B. Romaniszyn, znów odrodzili się dla ratowania ginącego świata przyrody i folkloru Podhala. Gospodarzem wód był PZW - centralnie sterowany ze Stolicy. Tymczasem gospodarzami winni być lokalni pasjonaci powiązani z wpływowymi kołami intelektualistów i miłośników w Krakowie.

[S. Cios: W literaturze jest zadziwiająco mało informacji na temat lososia/troci w Czarnym Dunajcu. Jedyne dwa znane mi fragmenty to:

* u Dixona (1924): *"Podczas niskiego poziomu wody górną granicą wędrówki lososia jest Nowy Targ, ponieważ jaz przy elektrowni miejskiej na Czarnym Dunajcu i płot z pali w początku Białego Dunajca przy młynówce pozbawiają lososia możliwości wędrówki dalszej. Przy wysokim poziomie wody te zagrodzenia nie zatrzymują już lososia, wędrującego z tego powodu wyżej. Ze względu na ochronę lososia wędrówka takowego do Białego i Czarnego Dunajca, nawet pod warunkiem odpowiedniego dozoru podczas zakazu połowu, jest niepożądaną. Przy małej szerokości i głębokości tych rzek, losoś tutaj jest zupełnie bezbronny i po spadzie wody łatwo i zupełnie niszczy się przez górali. W ten sposób istniejące obecnie zagrodzenie Czarnego i Białego Dunajca mogłoby mieć dla ochrony lososia znaczenie dodatnie o ile by w Nowym Targu jak i w rewirach N. IV, V, XXII, VI i Spisko-Orawskim istniał dobrze zorganizowany dozór."*

* u Żarneckiego (1936), że w czasie wysokiej wody troć dochodzi Białym Dunajcem do Poronina, a w Czarnym Dunajcu prawie do Doliny Kościeliskiej.

Z innych ciekawostek dunajcowych warto zacytować Chrzana (1947), który na str. 62-63 podaje: *"Po zatrzymaniu się Armii Czerwonej na linii Wisłoki, Niemcy przystąpili do budowy umocnień wzdłuż lewego brzegu Dunajca. Wskutek napływu Niemców do budowy tych umocnień, oraz obecności różnych jednostek wojskowych, coraz częstsze stawały się wypadki głuszenia ryb przy pomocy materiałów wybuchowych. Pod koniec lata rzucanie min i granatów do wszystkich możliwych kryjówek ryb przybrało katastrofalne rozmiary. Wybuchy powodowały nie tylko głuszenie ryb, lecz także w wysokim stopniu przyczyniały się do obniżenia stanu zdrowotnego troci. Oprócz ryb poranionych zwiększyła się ilość sztuk chorych na furunkulozę."*

W obecnym stuleciu do Dunajca wchodziła głównie troć. Były to ryby w granicach 3-11 kg. Średnia masa osobników była zazwyczaj w granicach 4,5-5 kg. Stąd uznawano troć dunajcką za najlepiej rosnącą troć wędrówną w świecie.

Losoś (*Salmo salar*) w Dunajcu był bardzo rzadki i bardzo niewiele wiemy o nim. Chrzan (1947) podaje, że w latach 1941-1943 złowiono zaledwie jedną samicę.

Literatura:

Chrzan F. 1947. Zagadnienia lososiowe w Polsce. MIR, s. 85

Dixon B. 1924. Pierwsza kampanja lososiowa na Dunajcu. Rybak Polski 5(4): 150-166.

Żarnecki S. 1936. Wędrówki młodych troci dunajcowych z tarlisk do morza. Bull. Int. Acad. Pol. Sci. Lett., ser. B, 2: 499-519.]

RÓŻNICE MIĘDZY PSTRĄGIEM POTOKOWYM I TĘCZOWYM

S. Cios: Zdecydowana większość wędkarzy przyjmuje taką samą taktykę przy polowie pstrąga tęczowego jak i potokowego - stosowane są te same muchy, połów odbywa się w tych samych miejscach oraz muchy prowadzone są z zasady w ten sam sposób. Ze świecą w rękę należałoby szukać wędkarzy, którzy zadają sobie pytanie - czy rzeczywiście te dwa gatunki pstrągów należy traktować tak samo? Pytanie powinno być postawione, choćby ze względu na podstawową zasadę obowiązującą w przyrodzie - **dwa gatunki zwierząt nie mogą zajmować tej samej niszy ekologicznej**. Celem tej notatki jest więc pokazanie

pewnych różnic między tymi dwoma gatunkami, oraz wynikających z tego wniosków dla praktyki wędkarskiej. Poniższe dane dotyczą wód bieżących, chyba, że wyraźnie odnoszę się do wód stojących.

Opracowując poniższy materiał korzystałem z szeregu prac naukowych, głównie tych, w których analizowano zachowanie się tych dwóch gatunków ryb w wodach, w których występowały razem (naukowo określa się to w "sympatri", w odróżnieniu od "allopatri", tzn. kiedy w środowisku występuje tylko jeden gatunek). W ten sposób mogłem łatwiej uchwycić różnice między tymi pstrągami. Starłem się również zrobić korektę na możliwość wystąpienia cech pochodzących z okresu pobytu w hodowli (co jest istotne, zwłaszcza w przypadku tęczaka).

Agresja

Jest to jeden z najważniejszych czynników określających stanowiska potokowców i tęczaków w wodach bieżących. Z zasady, potokowce są znacznie bardziej agresywne niż tęczaki tej samej długości. Powoduje to, iż tęczaki, jako słabsze, są wypierane ze stanowisk, w których wolałyby przebywać.

O ile potokowce są samotnikami, o tyle tęczaki mogą czasem tolerować bliską obecność innych osobników, lub nawet żyć w stadzie (Hicks i Watson, 1985).

Stanowiska

W zasadzie istnieje duża zbieżność stanowisk potokowców i tęczaków. W sympatri jednak tęczaki zajmują stanowiska:

- w wodzie o dużo szybszym prądzie, z zasady "pomarszczonej" (Gatz i in., 1987)
- w miejscach o mniejszej ilości kryjówek (często wręcz na otwartej wodzie, nierzadko silnie nasłonecznionej), często o podłożu pozbawionym kamieni,
- w miejscach o mniejszej ilości pokarmu.

Potokowce z zasady są stacjonarne, tzn. jeżeli raz zajmą dobre stanowisko, to potrafią w nim przebywać wiele tygodni, a nawet miesięcy lub lat. Tymczasem tęczaki wykazują dużo większą mobilność. W tym względzie interesujący eksperyment przeprowadzili Favro i Kuo (1986), w dobrze znanej muszkarzom rzece Au Sable w USA. Otóż poznakowali oni potokowce i tęczaki, a następnie łowili je na muchę i prądem. Większość potokowców (nawet do 95%) w ogóle nie zmieniała swoich stanowisk, podczas gdy tęczaki przemieszczały się.

Ta obserwacja wydaje się logiczna, jeżeli weźmie się pod uwagę, że potokowce znajdują sobie kryjówkę, w której z zasady pozostają nieruchome (gdy nie żerują), a tęczaki pozostają na otwartej wodzie.

Jenkins (1969) podaje garść informacji o zachowaniu się spłoszonych pstrągów. Otóż w momencie spłoszenia potokowce starały się schować pod nawisami brzegów, a gdy ich nie było to chowały się w dnie (poszukiwały dziur i wgłębień, lub nawet robiły dziurę w podłożu i wywracały kamienie ogonem i pyskiem). Tęczaki natomiast uciekały i szukały najgłębszych miejsc w potoku. Ponadto, potokowce wychodziły z ukrycia po ok. jednej godzinie, a tęczaki bardzo szybko wracały na stanowisko.

Favro i Kuo (1986) stwierdzili, że skuteczność połowu prądem jest znacznie wyższa u potokowców niż tęczaków. To również wynika z przebywania tęczaka na otwartej wodzie

i ucieczki w razie zagrożenia, a nie chowania się, jak to często robią potokowce.

McLennan i MacMillan (1984) podają, że w sympatrii tęczaki zajęły stanowiska zaraz na wlocie do dołu. Miejsce to, choć dające pierwszeństwo w dostępie do dryftującego pokarmu, nie jest jednak korzystne dla ryby, ponieważ wymaga zużycia dużej ilości energii w celu utrzymania się w prądzie.

W wodach stojących tęczaki przebywają raczej na płytszej wodzie, a potokowce w głębszej. Do takiego wniosku doszli m.in. Brown i in. (1980), którzy na podstawie składu gatunkowego ochotek wykazali, że tęczaki pożerały gatunki żyjące na płytkiej wodzie, a potokowce - na głębszej (ich dane były zresztą potwierdzone przez ogólnie panującą opinię wśród miejscowych wędkarzy, że potokowce są na głębinie). Jednakże, może zdarzyć się i odwrotna sytuacja - gdy większe potokowce wyprą tęczaki z płytszych (gdzie jest więcej pokarmu) i zmuszą je do przebywania na głębszej wodzie (np. w nowej Nowej Zelandii - patrz McLennan i MacMillan, 1984). Ponadto, tęczaki znacznie częściej przebywają w górnej warstwie wody, oraz są znacznie bardziej ruchliwe niż potokowce.

Choć optimum termiczne obu gatunków jest zbliżone (10-16°C), to jednak tęczaki wydają się lepiej znosić temperaturę wody powyżej 20°C, o czym świadczy możliwość hodowania tęczaka w wielu stawach karpowych, ale nie potokowca. Welcomme (1988) podaje, że w wodach, do których introdukowano potokowce i tęczaki, obydwa gatunki rozdzieliły się, przy czym te pierwsze były w wodach o niższej temperaturze i na większej wysokości.

Rozród

Ikra potokowca jest większa niż tęczaka. Na przykład Pekárková (1956) podaje, że średnia wielkość ikry potokowca wynosiła w jej badaniach 4.85 mm, a tęczaka - 3.77 mm. Stosunek masy ikry do masy ciała jest większy u tęczaka (24.2%) niż potokowca (20.9%), co z kolei oznacza, że tęczak ma większą ilość ziaren ikry na jednostkę masy ciała ryby. Trudno jest mi w tym momencie podać praktyczny wniosek wynikający z tego dla wędkarza, ale jest bardzo możliwe, że konieczność wytworzenia większej ilości produktów płciowych może iść w parze z dużo intensywniejszym żerowaniem u tęczaka niż potokowca, szczególnie w zimie.

Jest bardzo niewiele obserwacji nad różnicami w rozrodzie między potokowcem i tęczakiem. Z Nowej Zelandii Hicks i Watson (1985) podają informację, że tęczaki odbywały tarło znacznie bardziej w górę rzeki niż potokowce, a Hobbs (1937), że tęczaki odbywały tarło w miejscach bardziej otwartych (bez drzew), oraz że przebywały na tarlisku więcej w ciągu dnia aniżeli potokowce.

Interesujące informacje o rozrodzie i zachowaniu się populacji tęczaków i potokowców podaje Hayes (1987, 1988). Podaje on dwa wzorce utrzymywania się populacji sympatrycznych tych dwóch gatunków:

a. W pierwszej populacji tęczaki i potokowce odbywały tarło na tych samych miejscach w dopływie jeziorze Alexandrina w Nowej Zelandii, a okres wylęgu u obu gatunków nakładał się (tarło potokowca odbywało się w okresie kwiecień-czerwiec, a tęczaka - kwiecień-październik). Po wylęgnięciu potokowce pozostawały w potoku przez około rok i dopiero potem splywały do jeziora. Tęczaki tymczasem splywały do jeziora głównie jako wylęg (m.in. dlatego że przebywały w toni wodnej i prąd wody je znosił, podczas gdy potowce trzymały się dna). Razem ok. 73% potokowców pozostało w potoku, a tylko 9% tęczaków. Ponieważ tęczaki odbywały tarło na tarliskach potokowca, więc niszczyły one wcześniej

złożoną ikrę potokowca (przeżywalność ikry potokowca wynosiła 0.2%, a tęczaka - 2.1%, przy czym u ryb późno trących się nawet ponad 10%). W wyniku tego tęczaki były znacznie liczniejsze, a w jeziorze były dominantami. Konkurencja między tymi dwoma gatunkami miała miejsce na etapie rozrodu, a tęczaki wychodziły z niej zwycięsko. Stosunkowo niewielka ilość dobrych tarlisk była powodem nakładania się miejsc tarła.

b. W drugiej populacji, w dorzeczu jeziorze Eucumbene w Australii, potokowce wylęgały się wcześniej i wypierały tęczaki, które szybko spływały do jeziora. W momencie wejścia do jeziora, były jednak dziesiątkowane przez dorosłe potokowce. W wyniku tego populacja były zdominowana przez potokowce. Konkurencja między nimi miała miejsce w okresie mlodocianym i dorosłym.

Kaya (1977) opisuje rozród tęczaków i potokowców w rzece zasilanej wodą z ciepłych źródeł. Otóż na odcinku poniżej źródeł temperatura wody w zimie nie schodziła poniżej 12°C, a w lecie dochodziła nawet do 28.5°C (przekraczając temperaturę krytyczną dla obu gatunków!). W takich warunkach potokowce praktycznie nie przystępowały do tarła, względnie było ono bardzo mało skuteczne. Tęczaki natomiast czuły się stosunkowo dobrze, a tarło uległo przyspieszeniu - z wiosny na listopad-grudzień. Wynikiem tego było zdominowanie górnego odcinka rzeki przez potokowce, a dolnego (będącego pod wpływem ciepłej wody) - przez tęczaki.

Żerowanie

Spektrum pokarmowe obu gatunków jest bardzo zbliżone. Jednakże, są pewne różnice w odżywianiu się tych dwóch gatunków:

- potokowce zjadają znacznie więcej ryb niż tęczaki. W zasadzie w rzekach tęczaki rzadko pożerają ryby. Jedyne przypadki intensywniejszego żerowania tęczaka na rybach dotyczą wód stojących - jezior (gł. w Ameryki Północnej i Nowej Zelandii) oraz morza (np. w polskich wodach przybrzeżnych i w Zalewie Szczecińskim - patrz Trzebiatowski, 1979). Ale i wtedy, tęczaki mogą zjadać mniej ryb niż pstrąg potokowy (troć wędrowną), jak to wynika z danych z wód wysłodzonych podanych przez Fahy'ego (1983),
- tęczaki z kolei wykazują znacznie większe zainteresowanie drobnymi organizmami. Nierzadko potrafią zjadać ogromne ilości mikroskopijnych dafni (w jeziorach). To z kolei niesie za sobą dalsze konsekwencje,
- tęczaki żerują częściej i w ich żołądkach jest znacznie więcej ofiar niż u potokowców,
- tęczaki żerują dłużej,
- w trakcie żerowania tęczaki częściej przebywają w połowie wody, podczas gdy potokowce robią wypadki ze swojego stanowiska przy dnie. Prawdopodobnie mniejsza agresja i zdolność do przebywania "w towarzystwie" może sprawiać, iż częściej niż potokowce, tęczaki mogą stać w połowie wody i tam żerować.
- o ile w cieplej porze roku potokowce, a zwłaszcza większe osobniki, żerują głównie o zmierzchu i o świcie, o tyle u tęczaków jest to mniej zaznaczone,

Bachman (1991) ponadto podaje, że:

- żerujące potokowce zajmują stanowiska w wodzie o wolniejszym przepływie, niż tęczaki,
- potokowce są bardziej płochliwe,
- potokowce odżywiają się mniej regularnie i rzadziej,
- w krótkim okresie, potokowce pobierają mniejszą ilość pokarmu.

Dalrymple (1979) podaje, że u dużych potokowców żerowanie powierzchniowe (zwłaszcza nocne) jest znacznie głośniejsze niż u tęczaków. Już po samym charakterze żerowania można się domyślić który z tych gatunków się chłapie. Choć nie mam zbyt dużego doświadczenia w łowieniu tęczaków na suchą muszkę, to skłonny byłbym się zgodzić, że potokowce żerują głośniej.

Choć dane w literaturze wyraźnie tego nie potwierdzają, to jednak odnoszę wrażenie, iż tęczaki znacznie częściej pobierają pokarm z powierzchni wody, oraz że częściej wykazują selekcję, ponieważ zjadają drobniejsze organizmy. Te tezy będą wymagały dalszego naświetlenia.

Ponadto, należy też pamiętać, że odmienny pokarm u tych dwóch gatunków może wynikać z odmiennych stanowisk, wynikających z silniej presji ze strony potokowców.

Podatność na presję wędkarską

Praktyczne wnioski wędkarskie wylaniające się z tej analizy, a dotyczące taktyki i rodzaju muszek, są oczywiste. Stąd pomijam tutaj ten aspekt. Ciekawsza jest natomiast sprawa podatności na presję wędkarską.

Z zasady pstrągi tęczowe są bardziej podatne na presję wędkarską niż potokowce. Znakomicie oddają to dane przedstawione przez Andersona i Nehringa (1984). Otóż podzielili oni rzekę na dwa odcinki - jeden w którym obowiązywała zasada No-Kill, oraz drugi, w którym obowiązywały normalne zasady połowu (wolno było zabierać 8 pstrągów dziennie). Różnice między jednym i drugim odcinkiem były kolosalne:

- w No-Kill było średnio 667 kg/ha pstrągów razem, a w drugim tylko 219 kg/ha,
- ryby o długości powyżej 38 cm były łowione 28 razy częściej w odcinku No-Kill,
- odcinek No-Kill był zdominowany przez tęczaki, podczas gdy normalny - przez potokowce.

Interesujące, i dające dużo do myślenia, są wyniki mojego wypadu na pstrągi w wysokogórskim potoku Borbera, koło Genui we Włoszech, w dn. 25 czerwca 1991 r. Łowiliśmy we trzech: pierwszy kolega łowił na suchą muszkę (schodząc w dół), drugi na obrotówkę, a ja z nimfą i mokrą muszką szedłem w górę. Gdy spotkaliśmy się wieczorem każdy z nas miał inny zestaw ryb: pierwszy miał 7 potokowców i 1 źródlaka, drugi miał 3 tęczaki, a ja miałem 7 tęczaków i 2 potokowce (ponadto, wiele tęczaków wypuściłem). Zdumiony byłem tymi wynikami, ponieważ ryb w potoku było bardzo dużo (co prawda były pochodzenia hodowlanego, ale zdążyły zdziczeć przez kilka miesięcy pobytu w cieku) i brały bardzo dobrze.

Oczywiście przeanalizowałem zawartość żołądków wszystkich ryb, lecz nie naprowadziło mnie to na trop umożliwiający wyjaśnienie różnic w skuteczności poszczególnych technik połowu.

Korzyści z dorybiania tęczakami cieków zasiedlonych potokowcem są wątpliwej natury. Nawet jeżeli przyjmiemy, że w stosunkowo krótkim czasie ryby mają zostać złowione przez wędkarzy. Uboczny ujemny efekt obecności tęczaków może być bardzo silny. Jako przykład podam tutaj dane zawarte w pracy Vincenta (1987). Po intensywnym zarybieniu potoku wymiarowymi tęczakami nastąpił spadek populacji potokowca w wieku powyżej 2 lat, aż o 49% (ilość i biomasa). Również tempo wzrostu potokowca uległo osłabieniu. Obecność większej ilości konkurentów ujemnie wpływa na dzikie ryby, zwiększając ich aktywność i

agresywność. Wówczas może nastąpić zwiększona "łowność" dzikich ryb, jak to pokazali Butler i Borgeson (1965) (cyt. za Vincentem, 1987). Na razie jednak nie zauważyłem tego efektu, choćby na przykład po zarybieniu Wisły źródłakami przed zawodami w maju w latach 1993 i 1994.

Tak więc podczas łowienia warto pamiętać o różnicach w biologii tych dwóch gatunków, choć wód z dzikimi tęczakami mamy bardzo mało. Należy jednak mieć na uwadze, iż będzie ich coraz więcej zważywszy rosnący popyt na łowiska specjalne, mocno dorybiane rybą hodowlaną (głównie tęczakami), w których przystosowanie się do środowiska następuje w przyspieszonym trybie i ryby te nieraz mogą być zmorą wielu początkujących, a nawet zaawansowanych, wędkarzy. Sądzę więc, iż do tematu różnicy między potokowcem i tęczakiem będziemy wracać częściej.

Literatura cytowana:

- Anderson R.M., Nehring R.B. 1984. Effects of a Catch-and-Release regulation on a wild trout population in Colorado and its acceptance by anglers. *North Amer. J. Fish. Manag.* 4: 257-265.
- Bachman R.A. 1991. Brown trout. W: Stolz J., Schnell J. (red.). *Trout*. Stackpole Books, Harrisburg, str. 208-228.
- Brown A.E., Oldham R.S., Warlow A. 1980. Chironomid larvae and pupae in the diet of brown trout (*Salmo trutta*) and rainbow trout (*Salmo gairdneri*) in Rutland water, Leicestershire. W: Murray D.A. (red.) *Chironomidae. Ecology, systematics, cytology and physiology*. Pergamon Press. str. 323-329.
- Dalrymple B.W. 1979. Hunting big browns at night. *Field & Stream*, sierpień.
- Fahy E. 1983. Feeding ecology of feral rainbow trout *Salmo gairdneri* Richardson in Mulroy Bay, an Atlantic Sea lough. *Ir. Nat. J.*, 21(3): 103-107.
- Favro L.D., Kuo P.K. 1986. Capture-recapture experiment with fly-caught brown (*Salmo trutta*) and rainbow trout (*S. gairdneri*). *Can. J. Fish. Aquat. Sci.* 43: 896-899.
- Gatz A.J., Sale M.J., Loar J.M. 1987. Habitat shifts in rainbow trout: competitive influences of brown trout. *Oecologia*, 74: 7-19.
- Hayes J.W. 1987. Competition for spawning space between brown trout (*Salmo trutta*) and rainbow trout (*S. gairdneri*) in a lake inlet tributary, New Zealand. *Can. J. Fish. Aquat. Sci.* 44: 40-47.
- Hayes J.W. 1988. Comparative stream residence of juvenile brown and rainbow trout in a small lake inlet tributary, Scotts Creek, New Zealand. *N. Z. J. Mar. Freshw. Res.* 22: 181-188.
- Hicks B.J., Watson N.R.N. 1985. Seasonal changes in abundance of brown trout (*Salmo trutta*) and rainbow trout (*S. gairdnerii*) assessed by drift diving in the Rangitikei River, New Zealand. *N.Z. J. Mar. Freshwat. Res.* 19:1-10.
- Hobbs D.F. 1937. Natural reproduction of quinnat salmon, brown and rainbow trout in certain New Zealand waters. *N.Z. Mar. Dep., Fish. Bull.* 6: 104 s.
- Jenkins T.M. 1969. Social structure, position choice and microdistribution of two trout species (*Salmo trutta* and *Salmo gairdneri*) resident in a mountain stream. *Anim. Behav. Monogr.* 2: 56-123.
- Kaya C.M. 1977. Reproductive biology of rainbow and brown trout in a geothermally heated stream: the Firehole River of Yellowstone National Park. *Trans. Amer. Fish. Soc.* 106: 354-361.
- McLennan J.A., MacMillan B.W.H. 1984. The food of rainbow and brown trout in the Mohaka and other rivers of Hawke's Bay, New Zealand. *N.Z. J. Mar. Freshwat. Res.* 18: 143-158.
- Pekárková K. 1956. Počet jiker a jejich velikost ve vztahu k velikosti samice pstruha obecného (*Salmo trutta* morpha *fario* L.) a duhového (*Salmo gairdneri irideus* Gibb.). *Univ. Carol., Biol.* 2(1): 39-56.
- Trzebiatowski R. 1979. Teoretyczne i praktyczne możliwości wsiedlenia pstrąga tęczowego (*Salmo gairdneri* Rich.) do wód przybrzeżnych Bałtyku. *Rozpr. AR Szcz.* nr 51, s. 102.

- Vincent E.R. 1987. Effects of stocking catchable-size hatchery rainbow trout on two wild trout species in the Madison river and O'Dell Creek, Montana. N. Amer. J. Fish. Manag. 7: 91-105.
- Welcomme R.L. 1988. International introductions of inland aquatic species. FAO Fish. Tech. Pap. nr 294, s. 318.

Zbigniew Kawalec: Obserwowałem kiedyś zachowanie się pstrąga potokowego ok. 30 cm długości, który ze swego dołka przepędzał 40-centymetrowe pstrągi tęczowe. Dwa tęczaki zajęły miejsce na płyciźnie za dołkiem, a jeden zatrzymał się na większym wlocie do dołka. Każda próba zajęcia miejsca w środku dołka wywoływała atak potokowca.

Obserwowałem z kolegą zachowanie się małego (ok. 20 cm) potokowca i tęczaka. Ryby zajmowały równiegle miejsce na średnim uciagu płytkiej wody. Od czasu do czasu potokowiec żerował; oszczędnymi ruchami zbierał nimfy. Tęczak natomiast był bardzo ruchliwy; pobierał pokarm z lewej i prawej strony, unosił się i opadał, oraz podnosił się każdej suchej muszki.

Zdarzało mi się i moim kolegom, że z jednego dołka wyjmowaliśmy kilka pstrągów potokowych. Najciekawsze jest to, że ten pierwszy był zawsze najmniejszy.

O LOWIENIU RYB W BIESZCZADACH I NA HUCULSZYŹNIE

Jarosław Drożdż

Chciałbym podać dwa starsze krótkie opisy łowienia ryb na Sanie i w Czeremoszu. Pierwszy zawarty jest w książce J. Falkowskiego i B. Pasznyckiego - "Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim", w ramach serii Prac Etnograficznych Wydawnictwa Towarzystwa Ludowego we Lwowie, nr 2, 1935 (oba byli starszymi asystentami Instytutu Etnologicznego U.J.K. we Lwowie). Na str. 22 czytamy:

"We wszystkich rzekach i potokach znajdują się ryby. Najprostszym i wszędzie występującym sposobem łowienia jest chwytanie ryb rękami. Narzędzia rybackie występują tam, gdzie rzeczki są już większe, i woda głębsza, pozwalająca na używanie ich.

Najczęściej występuje oścień (hwizdka tryzubna, Dołzyca, Teleśnica S.), którym łowi się przy świetle solomy, smolakiw, albo kahanciw. Używane są też: sity, bihunci, czerpak na trzy hrany albo czotyry i sakula (Dołzyca). Do głuszenia ryb pod lodem służy młot drewniany hatsz (Teleśnica S.). Rybactwu nie poświęca się właściwie nikt. Rzeczki nie wylączając w większości miejsc Sanu, są na ogół płytkie. Stawy są tylko gdzieś tam, podobnie jak do rzadkości należą jeziora. Nie sprzyjało to oczywiście rozwojowi rybactwa, które bardziej rozwinięte spotyka się tylko nad górnym Sanem (por. T. Sulimirski: Rybolówstwo na górnym Sanie. Lud XXXI i odb. Lwów 1933)".

Podkreślenie górnego Sanu jest moje. Po przeczytaniu tego tekstu przyjąłem mylne założenia, że pewnie będzie to rejon od Rajskich lub Polańczyka w górę. Lektura tekstu Sulimirskiego skorygowała mnie. Wówczas uważano górny San za rejon Sanoka! Teleśnica Sanna (obecnie zalana przez zalew soliński), oraz Dołzyca (nad Solinką), są położone ok. 40 km powyżej Sanoka.

Drugi fragment, oddający klimat i scenerię kłusowania na Huculszczyźnie, podaje F. Antoni Ossendowski w swej znakomitej pracy "Huculszczyzna" (1936; reprint z 1990). Tak oto opisuje on tereny ówczesnego świata, dziś już niedostępnego dla przeciętnego śmiertelnika:

"O kilka kilometrów dalej - do Czeremoszu, wijąc się wśród zarośli wlewa się potok Szybeny, wypływający z jeziora, tej samej nazwy. Łożysko potoku, przecinającego zalesione zbocza górskie, w tym miejscu, gdzie zbiegają się odnogi Pop Iwana i Stohu, przegradza tamą - kłauzą, za którą u stóp Munczetyka leży głębokie, zagarniające 40 morgów jezioro o pojemności 400 000 metrów kubicznych. Spiętrzone kłauzą wylewa swe wody do ujściowego koryta Szybenego poczem w cztery godziny dobiegają one do Żabia. Spokojne i ciemne w otoku lesistych brzegów, pojone zimnym wartem potoku, który zebrał na zboczu Stohu i Pop Iwana bijące z ich pierśi źródła ożywcze, ukrywa w swej toni krystalicznej niezliczone stada pstrągów i głowacic. Wypływają one stąd do Czeremoszu, gdzie rybacy w dzień łowią pstrągi sakami, wędzarkami i "werszkami" [pułapki na ryby ze splecionych prętów wiklinowych - przy J. D.], a w nocy, świecąc sobie luczywem, po szypotach i "kurbatach" [głębokie miejsca w korycie rzeki - przyp. J.D.] ościeniami starodawnymi biją głowacice i lipienie, zaczajone wśród glazów i zielonego gąszczu traw wodnych i śliskich porostów."

W rejonie opisanym przez Ossendowskiego byłem dwa razy - w 1989 i 1990 r. Były to jedynie wycieczki górskie (pasmo Czarnohory i środkowe Gorgany), tzn. z plecakiem, namiotem i innym sprzętem, ale niestety bez wędki - wielka szkoda!

Zauważyłem tutaj jeszcze piękne, nieskażone tereny, potoki, jeziora i rzeki. Kłauzy (tamy) w chwili obecnej nie istnieją, zrównane z ziemią przez "miejscowych". Zbudowane głównie ze świerkowych bali, pięknie wkomponowane w krajobraz, były osiągnięciem polskiej myśli technicznej przedwojennej Polski. W licznych wówczas potokach i rzekach miały za zadanie spiętrzyć wodę, m.in. w celu sprawniejszej organizacji pracy przy spływie drewna z wysokich gór. Kłauzy były również systematycznie zarybiane i chronione, głównie przez towarzystwa wędkarskie w Stanisławowie i Lwowie.

POŁÓW RYB NA SANIE PRZY UŻYCIU KONI

Jarosław Drożdż: Dawniej połów ryb na Sanie przy użyciu koni stosowany był bardzo rzadko. Tego typu procederem zajmowano się dorywczo. Najważniejszą przyczyną to ekonomiczna; rybaków nie było stać na konie. Ludność była biedna, ziemia słaba, kamienista. Dlatego też, tę metodę należy uznać jedynie za ewenement. Mój opis to szczątkowe relacje, choć nie pozbawione sensu, przekazane mi przez syna dawnego rybaka z Mrzyglodu. Choć z początku miałem trudności z dogadaniem się (jegomość ów mówił po ukraińsku), to po przyjeździe do domu niejako "widziałem" jak to wszystko mogło wyglądać.

Nadmieniam tutaj, iż opowiadanie mieszkańca Mrzyglodu miało miejsce w lipcu 1993 r. Mieliśmy ligę wędkarską, tzn. klubowe zawody muchowe. Nad wodą było mnóstwo rozbitych namiotów. W wodzie natomiast, co 3-4 metry stali wędkarze. Łowiło się wówczas głównie brzany, ale skuteczność połowu była niska. Na kilka zauważonych przeze mnie holi, tylko jeden zakończył się pomyślnie. Ja również miałem ładną brzanę na dość dużą nimfę, ale wnet zerwała przypon uciekając bardzo szybko w górę rzeki. Jako że z nieba dosłownie lał się żar, dałem sobie spokój i usiadłem na brzegu. Wówczas właśnie przyszedł i usiadł koło mnie mieszkaniec tej miejscowości. Bez przeszkód mogliśmy sobie swobodnie porozmawiać.

WPROWADZENIE

Jako że główną pracę wykonywały konie, to musiały one być silnie umięśnione. Były dwa

konie, po jednym na każdym brzegu rzeki. Odcinek rzeki, na którym odbywał się połów, musiał być wolny od zawad, tzn. zatopionych korzeni drzew, ostrych głazów, itp. Główny nurt powinien przebiegać środkiem rzeki. Przy obu brzegach powinno być płytko, by konie mogły swobodnie iść.

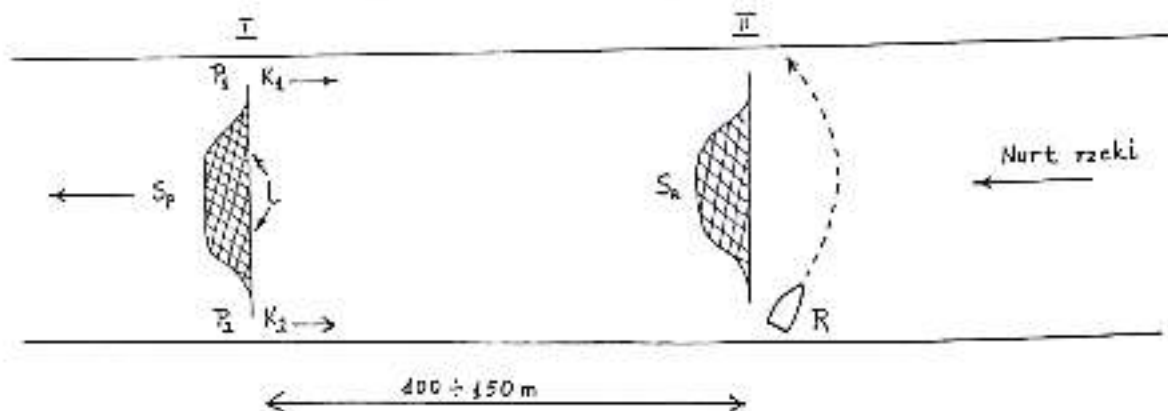
W tej metodzie nie lowiło się z łódki. Niezbędny był natomiast cały osprzęt, tzn. sieci (jedna sieć oraz zapasowa), sznury - najczęściej konopne lub sizalowe, mocne kółka łącznikowe (kute przez kowala) i jarzma z mocnego drewna (dąb, buk). Wszystkie uwagi Sulimirskiego (z 1933 r.) dotyczące czasu połowu, stanu wody, warunków atmosferycznych, itp., były potwierdzone przez opowiadającego - jeżeli nie w całości, to w 50%.

ZASADA POŁOWU

Z przystanku początkowego konie razem z poganiaczami idą wolno, równym krokiem w górę rzeki. Tutaj bardzo ważna jest synchronizacja pracy koni. Konie idąc w górę rzeki pokonują składową siłę oporu, stawianą przez nurt oraz ciężar sznura wraz z siecią i rybami. Z fizyki wiemy, że jest to tzw. ruch unoszenia, lub prędkość unoszenia. Cały zespół idzie tak na odległość ok. 100-150 m, w zależności od miejsca i dogodności połowu.

Na przystanku końcowym następuje szybkie skasowanie "wybrzuszenia" liny, które ma kształt podobny do wydłużonej paraboli. Wykonują to konie zdecydowanym zwrotem o 90° w kierunku brzegu. Jest to ważny moment połowu. Lina zostaje naprężona i wyprostowana, a zarazem w jednej płaszczyźnie w stosunku do powierzchni wody. Następnie, w zależności od umowy, następuje szybkie wyjęcie zawlecзки (kółka) z miejsca łączącego linę z jarzmem. Lina zakończona kółkiem stalowym (kutym) zostaje przymocowana do rufy łódki. Rybak odpychając się żerdzią, względnie wiosłami, kieruje się lekko pod prąd, zależnie od szybkości nurtu, i przepływa na drugą stronę (jest to zarazem jedyne użycie łodzi). Tutaj wspólnymi siłami następuje przyciągnięcie sieci do brzegu.

Następnie konie udają się na zasłużony odpoczynek. Natomiast poganiacze oraz rybak przystępują do sortowania i dzielenia zdobyczy.



Objaśnienia:

- l - podwójna lina konopna lub sizalowa, na której rozpięta jest sieć
- K₁, K₂ - konie
- P₁, P₂ - poganiacze
- R - rybak
- Sp - sieć pusta

Sr - sieć z rybami

I - przystanek początkowy

II - przystanek końcowy

UWAGI KOŃCOWE

W metodzie zwraca uwagę logika połowu. Na początku połowu rybacy musieli przyjąć pewne założenia, jak: odpowiedni uciąg i stan wody, oraz odpowiednią sieć (sieć o zbyt gęstych oczkach stawiała zbyt duży opór). Należało również zwrócić baczną uwagę na montaż liny do jarzma, oraz stan samego jarzma, zwłaszcza miejsca łączenia liny z koluszkami do niego. Szybkie naprężenie liny w chwilę przed momentem wyjęcia zawleczonej podyktowane było utrzymaniem sieci z rybami w pewnej wysokości nad dnem. Ten moment musiał odgrywać niebagatelną rolę w czasie połowu.

W razie złej współpracy poganiaczy mogłoby dojść do różnych, nieprawidłowych rzeczy, z zerwaniem liny wraz z jarzmem włącznie! W razie zaistnienia takiej okoliczności należało w porę wyjąć zawleczonej z jarzma i po kłopotcie (mechanizm podobny do połączenia traktora z przyczepą).

Janusz Sikora: O łowieniu na Sanie w okolicy Babic poniżej Dynowa opowiadał mi ś.p. Tadeusz Pindaczek, syn rybaka. Jego ojciec dzierżawił 3 km rzeki. Połów odbywał się zazwyczaj jesienią, gdy ryba grupowała się na zimowisku. Ogólne zasady połowu pokrywają się opisem przedstawionym przez J. Drożdża. Łowiono na odcinku ok. 100 m, na którym nie było głazów. Jednakże, dodatkowym elementem była nagonka, która szła od góry w kierunku sieci. Nagonka dochodziła do miejsca, w którym uspakajał się prąd z bystrzyny. Ponadto, łódź płynęła za siecią i służyła do odczepienia jej, w razie napotkania przeszkody.

Rzadkość stosowania tej metody wynikała z konieczności spełnienia dwóch warunków: gospodarz musiał być jednocześnie rybakiem, oraz musiał posiadać konia i sieć.

S. Cios: Aktywne użycie koni w rybołówstwie jest zjawiskiem rzadko spotykanym w świecie. Znane mi informacje na ten temat zawarte są w dwóch opracowaniach. Profesor A. Brandt w swoim encyklopedycznym dziele "Fish catching methods of the world" (1984) podaje dwa przypadki:

- w Argentynie (na rzekach Rio de la Plata i Rio Uruguay) używano koni do ciągnięcia sieci,

- w Nowej Zelandii Maorysi łapali pewien gatunek ryby ("snapper") ścigając ją na koniach na płyčynie; gdy ryba się zmęczyła zagrzebywała się w dnie, po czym jeździec schodził z konia i ościeniem łapał ją w trakcie podjęcia próby ucieczki.

Drugą wzmianką zawartą jest w artykule E.W. Gudgera - *The giant fresh-water fishes of South America* (Scientific Monthly, 1943-57: 500-513). Koń był konieczny do wyholowania ogromnego sumy o masie ponad 100 kg (w przeciwnym przypadku taka duża ryba wciągała wędkarza do wody).

Ponadto, podobno dawniej używano konie do wyciągania sieci spod lodu, ale nie znalazłem pisemnych informacji potwierdzających to.

Przyczyn stosunkowo rzadkiego używania koni w rybołówstwie należy upatrywać w braku odpowiednich warunków. Pod tym względem San należy do bardzo nielicznych rzek

spełniających specyficzne wymogi - brzeg twardy i bezdrzewny, a uciąg wody raczej słaby. Nie jest więc wykluczone, że San jest jedną z bardzo niewielu wód w Europie, gdzie wykorzystywano konie w rybołówstwie. Choć literatura o rybołówstwie europejskim jest mi dobrze znana, zapewne bardziej szczegółowa analiza pozwoliłaby wyluskać jeszcze jakieś interesujące przekazy.

JESZCZE O NORMIE ZAKŁADOWEJ "MUCHY I OWADY SZTUCZNE"

Wojciech Węglarski: Chciałbym dorzucić kilka znanych mi faktów o pierwszej, do niedawna jedynej i udanej próbie profesjonalnego i jednoznacznego unormowania łańcucha zdarzeń i czynności, na którego końcu znajduje się sztuczna muszka umieszczona w witrynie sklepowej. Była to zarazem jedyna w "demoludach" norma na sztuczne muszki.

Spółdzielnia "Sprzęt Wędkarski" w Krakowie przez wiele lat była wyłącznym producentem bardzo udanych, dobrych i tanich muszek, robionych na zachodnich haczykach. Wykonywali je liczni podówczas chałupnicy - "złote rączki". Wielu z nich to byli muszkarze, przed wojną niejednokrotnie bardzo majątni ludzie, w powojennych zaś latach zarabiający chałupnictwem na chleb. To oni narzucili poziom i styl muszek, których znaczne ilości były eksportowane - i to z dużym powodzeniem. Właśnie ci ludzie stworzyli i dostosowali do naszych warunków pewne zunifikowane receptury. Oni to wzbogacili własnymi muszkarskimi doświadczeniami nasze oryginalne rozwiązania, co następnie zebrali w bardzo skondensowanej objętości. Szkoda, że nie znam ich nazwisk, bo chciałbym im wszystkim gorąco podziękować za wiele cennych wskazówek, które wykorzystałem podczas pisania mojej książki o wykonywaniu sztucznych muszek.

Tak było od lat 50-tych do przełomu lat 70-tych i 80-tych, kiedy to krakowska Spółdzielnia została wchłonięta przez "Motoruch" z Niepołomic, a której to spółdzielni z branży metalowej sprawa utrzymania dobrych tradycji i prymatu w produkcji sztucznych muszek wisiała - jak przysłowiowe kilo kitu u sufitu. Do tego dołożył się kryzys w zaopatrzeniu w norweskie haczyki (brak dewiz), naturalne odejście kadry doświadczonych chałupników oraz brak następców wobec niskich stawek za ciężką, w końcu pracę. No i powstała próżnia w tej "branży". Wielu muszkarzy zaczęło samodzielnie kleić muszki (jak kto umiał), zaczęły powstawać - na zasadzie wyważania dawno otwartych drzwi - jakieś domorośle konstrukcje, jakieś rzekome odkrycia (choćby plecione nimfy; u nas kilka lat temu wokół niektórych ich "odkrywców" czyniono wielki szum, podczas gdy pierwsze plecionki dostałem z USA już w 1963 roku!).

Dość wcześnie zaczęły się jawić niezbyt fortunne próby zastępowania klasycznych i zakorzenionych w pojęciach nazw, polskimi nazwami muszek. Propozycji, na przykład kolegi Arpaszewa, nie wyśmiewam, ale uważam zarówno za zbędne jak i nietrafione. Za to weźmy przykładowo czeskie nazwy niektórych muszek, bo u nich zwyciężyła moda tłumaczenia wszystkiego na język ojczysty. Toż to sik po nogach, jak zamiast Blue Dun - Modra Jepice, Golden Dun Midge - Złota Tipka, Oak Fly - Dubowa (przez "b"!) Tipka. Dość, już nie mogę! W obiegu pojawiły się u nas jakieś głupkowate delirki, czy inne ślajzurki. Część co "modniejszych" muszkarzy zaczęła łowić na "sztrymery", którą to nazwę gdzieś tam niedokładnie usłyszeli i kojarzyli z każdą większą mokrą muchą.

Nie ma w tym nic dziwnego, że przed wejściem na rynek jakiegoś wyrobu istniał (i chyba nadal istnieje) wymóg unifikacji materiałów, technologii, magazynowania, transportu lub

zasad oznaczania towaru i jego jakościowego odbioru. I czy jest to dziwne, że ten cały plik notatek ktoś zebrał do kupy, dał maszyniście do przepisania, a potem komuś tam nie chciało się poprawić błędów maszynowych? Skąd biedna maszynistka miała np. wiedzieć, że nie Dofianco, ale Defiance, nie Toal, ale Teal, nie Black Toomo, ale Black Toome?

Marcin Lewandowski: Dokument z 20 stycznia 1967 roku, wydany przez Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, jest wprost rewelacyjny, w każdej swojej części zresztą, oraz z wielu innych powodów. Pomijając kabaretowy wymiar tak charakterystyczny w czasach "zimnej wojny" władzy z narodem, pragnę zauważyć rzecz, która dotarła do mnie nie od razu, a po kolejnej lekturze.

Oto twórca (twórcy) tego cudacznego "katalogu" zupełnie od niechcienia - jak sądzę - przemycił na polski grunt wraźną nomenklaturą obcojęzyczną, a także pierwsze ilustrowane zestawienie receptur na muchy opublikowane w PRL. Ale to nic. Pośród setek angielskich nazw odnajdujemy oto sympatycznie i zrozumiale brzmiące dla ucha swojskie terminy umieszczone w zestawie bez skrępowania, w porządku alfabetycznym, na równorzędnych zasadach. Mamy tu zatem: Dunajec, Góraleczkę, Lipcówkę, Osę, Prądówkę; jest też Skawica i Skoczek Kaszubski. Tak oto PRL-owski biurokrata za jednym zamachem wprowadził 30 lat temu do światowej nomenklatury polskie patenty nazwane i opisane. Chwała mu za to.

Może to zabrzmie paradoksalnie, ale w kontekście niedawnych rozważań prasowych, wprost rewelacyjnie. Odtąd Sierściucha i Skoczka Kaszubskiego trzeba po prostu umieścić przed Soldier Palmer; Trzebuniówki zaś przed Tunder & Lightning. Zapewne idąc dalej tym tropem znajdziemy miejsce dla iście polskiej nazwy, jaką jest przebój ostatnich lat - Kacza Dupa, oraz dla wschodzącej gwiazdy końca muchowej linki - Dupy Zulusa [*mariaż Black Zulu i Cul de Canard - przyp. red.*].

ŚWINKI NA MUCHE W WISŁOKU

Wojciech Kryda

W nawiązaniu do numeru specjalnego P&L, poświęconego łowieniu ryb karpiowatych na sztuczną muszkę, chciałbym podzielić się moimi obserwacjami na temat połowu świnki, choć zawsze wolałem łowić pstrągi i lipienie. W najgorszym razie - szczupaki i sandacze.

Świnki z powodzeniem dają się łowić na nimfy. Zazwyczaj są wystarczająco duże, by przygiąć delikatną muchówkę i ruszyć kołowrotek. W przeszłości trafiały mi się sporadycznie przy okazji łowienia lipieni i brzan na ciężkie nimfy. W 1995 roku po przypadkowym wyholowaniu czterech sztuk (każda powyżej kilograma) z jednego wlewu w ciągu jednego łowienia, zadałem sobie pytanie - czy nie spróbować łowić je specjalnie?

Doświadczenie przeprowadziłem na środkowym Wisłoku. Świnek jest tam niewiele, ale za to są całkiem okazałe. Pierwsze wyprawy przynosiły marnie rezultaty - łowiłem, ale brzany. Zaledwie jedna świnka dała się oszukać. Stopniowo rezultaty stały się zadawalające. Poczynilem następujące obserwacje:

* Najlepsze wyniki przynosiła metoda krótkiej nimfy - łowienie spod kija, prowadzenie mało agresywne.

* Przynęty nie grały większej roli. Dobrze gdy była to imitacja chruścika bezdomkowego lub kielża. Najlepsza wielkość - #12. Kolor naturalny. Dobra była też imitacja pęczaku.

* Głównym warunkiem sukcesu była obecność żerujących ryb na łowisku. Właśnie ten

czynnik limitował połowy, gdyż brak ryb w pięknych wlewach był przyczyną odnośnych niepowodzeń.

Świnki w Wisłoku występują małymi grupami. Zazwyczaj są to wyrosnięte osobniki. Aby zwiększyć prawdopodobieństwo trafienia na stado i podejść je na dystans wędki, konieczne stało się - o zgrozo! - nęcenie. Niestety, trzeba było ulepić kilka glinianych kulek z pęczakiem i postawić w linii na wlewie, a resztę paszy sypnąć ręką w nurt. Jeżeli w okolicy były świnki, to po pół lub całej godzinie wchodziły w zanętę. Można było wtedy łowić je metodą muchową. Niestety (a może na szczęście) czasem i to nie skutkowało. Wtedy pozostawało łowienie kleni, ewentualnie poszukiwanie brzan.

Ot i wszystko. Świnka powyżej kilograma zachowuje się na muchówce w klasie #4 naprawdę całkiem przyzwoicie.

WOOLLY BUGGER

Zbyszek Kawalec: Moje doświadczenia z Woolly Buggerem (WB) sięgają początku lat 80-tych. Pierwszy zaprezentował mi tę muszkę Wojtek Szymski z Warszawy, gdy spotkałem go nad Sanem. Łowił pstragi, choć był to okres powszechnej fascynacji połowu lipieni na nimfę i suchą muszkę. Początkowo nie doceniłem WB, jednak z czasem stało się dla mnie jasne, że jest to jedna z najbardziej uniwersalnych i skutecznych muszek w dziedzinach wędkarstwa muchowego.

WB stanowi jakby połączenie marabutowego jiga i palmera, a miękkie materiały konstrukcyjne sprzyjają imitowaniu ruchu różnych żywych organizmów, tak w rzekach jak i jeziorach. Skromny i genialny w swej prostocie WB to również wersje abstrakcyjne. Jest tu więc dużo miejsca na improwizację w warsztacie wędkarza muchowego. Można wręcz powiedzieć, że każdy muszkarz ma swoją wersję WB; różnią się one jedynie stopniem skomplikowania i kolorystyką.

Podaję standardową wersję WB, za R. Kaufmannem ("Fly tyers nymph manual", IV wyd. 1992, s. 136-138):

Haczyk: Tiemco 300, #2-10 obciążony

Nic: Dopasowana do barwy muszki

Ogon: czarny marabut, lub dopasowany do barwy tułowia (czarny, oliwkowy i brązowy są najczęściej spotykane)

Odnóża: jeżynka siodłowa owinięta jak palmer, czarna lub dopasowana do barwy tułowia

Tułów: czarny, oliwkowy lub brązowy chenille; równie dobra jest mieszanka z sierści.

WB przyjął się na całym świecie, a najbardziej znane wersje to:

- | | |
|------------------------|--|
| Egg Steadling Leech | - pijawka ssąca ikrę |
| Red Head | - czarny WB z czerwoną główką |
| Mikro Jig | - na haczyku jigowym |
| Bead Head Goldkopf | - złotogłówka |
| Lead eyes | - ołowiane oczy, haczyk skierowany do góry |
| Green Back, Black Back | - górna część tułowia w kolorze zielonym lub czarnym |
| Nobbler, Tadpole | - angielskie wersje bez jeżynki |
| Electric, A Flash | - z Krystal Flashem lub Tinsel chenille, też z przewiązką tinsel |
| Optic | - z oczami z koralików |

Booby	- z oczami z pianki
Tandem	- połączone 2 muszki
Viva	- czarny z żółtym punktem przed ogonem

Najpopularniejszy WB jest w kolorze Tan, Olive, Brown, Black, od #2/0 do #10, na haczykach streamerowych 2× long lub 3× long. Oczywiście mam swoją ulubioną wersję, w kolorze claret z brązową lub czarną jeżynką.

WB używam przez cały rok, jeżeli tylko nie ma lodu i rzeka nie jest wyschnięta. Łowią nie tylko pstrągi. Od czasu gdy upalnego sierpnia 1989 r. zobaczyłem jak Henk Peters złowił na Sanie chyba ze trzy lipienie na małego Black WB #10, ja również wykorzystuję tę muszkę aby pozyskać kardynała w trudnych i głębokich miejscach. Na Tobacco Brown WB 2/0 złowiłem głowacicę 69 cm, a na Red WB złakomilo się kilkaset okoni. White WB to muszka na pstrąga, okonia, sandacza, a nawet leszcza, czego nieraz miałem dowody. Podobnie skuteczna w jeziorach jest wersja Olive WB, najlepiej z przewiązką ze złotego tinsela i ze złotymi oczkami.

Na WB łowią metodą tradycyjnej mokrej muszki i metodą agresywną. Na małych rzeczkach często stosuję metodę pasywną, tzn. po zatopieniu muszki przez dłuższy czas pozostawiam muszkę zupełnie swobodnie balansującą w dołku - przy dnie lub pod burta. Cały czas trzymam sznur w lewej dłoni, aby wyczuć każde skubnięcie. Można to nazwać muszką "na przystawkę". Efekt zależy od tego kto pierwszy się zdenerwuje - ja czy pstrąg. Podobnie łowią wędkarze w USA i Kanadzie przy użyciu sprzętu spinningowego i ciężarka. Opowiadał mi o tym mieszkający w Kanadzie Mariusz Lewtak, który łowi piękne pstrągi i lososie na duże WB.

Jesienią często używam dużego WB na szczupaki. Małe rozmiary są świetne na świnki (na Wagu), klenie i tęczaki. Jak mówi Jurek Bogdański - "to killer, to kas" (kasująca mucha) dla wielu gatunków ryb i w różnych sytuacjach. Dlatego w moim pudełku są zawsze obecne w różnych wersjach i rozmiarach muszki zwane WB.

S. Cios: Uwielbiam łowienia na WB, zwłaszcza od rozpoczęcia sezonu pstrągowego gdzieś do połowy maja. Jest to niezwykle prosta a zarazem skuteczna przynęta, dzięki swoim pulsującym ruchom (podobnie zresztą u puchowców). Często robię muszki o długości do 10 cm. Na takie muszki doskonale biorą też szczupaki; śmiem nawet twierdzić, iż o niebo lepiej niż na spinning.

WHO IS WHO W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM W POLSCE

Zbigniew Kawalec: Ur. 8.2.1953 w Żmiarkach k/ Parczewa. Nie ukończył technikum geodezyjnego w Lublinie (czy wyobrażacie sobie chodzenie z tyczką?). Ukończył za to LO w Lublinie. Bóg uchronił go przed ukończeniem Zootechniki na AR w Lublinie.

Zawód wyuczony - rolnik; specjalność wojskowa - dowódca plutonu; zawód wykonywany - montaż i naprawa wędzisk oraz doradztwo wędkarskie (czy można sobie wybrać lepszy zawód?). Swego czasu przez 10 lat pracował w Estradzie, wykonując wszystkie funkcje, poza dyrektorem.

W PZW od 1975 r. Na muszkę łowi od 1983. Jest entuzjastą wędkarstwa muchowego, lubiącym eksperymentować i popularyzować wszelkie nowinki (np. dawniej przypony

plecione i haczyki Tiemco). Miał wielu nauczycieli muszkarzy (m.in. Marek Burdzanowski, Zbyszek Baciński, Heniek Orzeł), ale uczy się do dziś i od każdego przyjaznego wędkarza.

W 1995 razem z Romkiem Cyfrą i prof. Zbigniewem Borzęckim założył Towarzystwo Ekologiczne "Bystrzyca", którego celem jest stworzenie ochrony ekologicznej rzeki, wraz z dorzeczem, oraz kształtowanie proekologicznego modelu wędkowania (muszka) przez tworzenie odpowiednich łowisk. Stała działalność to syzyfowe prace, czyli sprzątanie śmieci na górnym odcinku rzeki. Ostatnio przeprowadzone akcje: przerzucenie z rozlewisk łąkowych do Bystrzycy 150 leszczy (1-2 kg) i jednego szczupaka (2 kg), które pozostały tam po powodzi, oraz ochrona tarlisk lipienia.

Muchowe rekordy Zbyszka: szczupak - 2.5 kg, lipień - 49 cm, jaź - 1.68 kg, leszcz - 2.25 kg, sandacz - 4.9 kg, boleń (z Popradu) - 3.6 kg.

Spory artykuł o Zbyszku ("Muszkarz znad Bystrzycy") ukazał się w dodatku do Gazety Wyborczej - Gazeta w Lublinie, z 10 marca 1995. Czytamy tam m.in.: *"Wśród wędkarzy łowiących w Zalewie [Zemborzyckim - przyp. red.] lub Bystrzycy muchy są jednak niedoceniane. - Łowiłem kiedyś sandacze w Zalewie w pobliżu stanowiska kilku emerytów. Kiedy zobaczyli, że wyciągnąłem ładną sztukę, wydelegowali jednego, żeby zapytał na co łowią. Mówię, że na muchę. Ten wraca do kolegów i oznajmia: 'Nie chce powiedzieć. Mówi, że na muchę'."*

Lubi dobrą whisky (ale czy jest zła whisky?).

LIPIEŃ NA PUCHOWCA

Marek Krawiecki

18 maja b.r. wybrałem się na Wel z muchówką. Było upalnie. Lowiłem na czarnego puchowca ok. 7-8 cm długości. Klenie brały dosyć dobrze i wyjąłem ich kilka. W pewnym momencie, w prostej rynnie poczułem mocniejsze uderzenie. Po ok. 10 minutach wyholowałem lipienia. Podebrałem go siatką, zmierzylem i wypuściłem. Niestety nie miałem ze sobą aparatu by udokumentować zdarzenie. Ryba pływa tam zapewne do dzisiaj, by sprawić frajdę kolejnemu wędkarzowi. Miała 59,7 cm długości.

POPARCIE DLA APELU

W PZW jest w trakcie tworzenia Wędkarskie Centrum Ekologiczne "Monitor". Jego celem będzie inwentaryzacja wód i ichtiofauny, które uległy pogorszeniu lub dewastacji. Na bazie danych przekazywanych przez szerokie rzeszy wędkarzy zostaną przygotowywane odpowiednie raporty, służące następnie do występowania PZW wobec odpowiednich organów o podjęcie działań na rzecz poprawy środowiska.

Apel w tej sprawie wkrótce ukaże się w prasie wędkarskiej. P&L dołącza się do apelu i prosi wędkarzy o wsparcie go.

* * *

*Z tych zdrojów, stojąc przy mnie wywabiała wędką
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z krasną cętką*

(A. Mickiewicz. Dziady. Cz. IV; słowa Gustawa)

Spis treści:

O lipieniach Drawy	1
Tam, gdzie niegdyś były tarliska łososi bałtyckich	4
Różnice między pstrągiem potokowym i tęczowym	10
O łowieniu ryb w Bieszczadach i na Huculszczyźnie	16
Polów ryb na Sanie przy użyciu koni	17
Jeszcze o normie zakładowej "Muchy i owady sztuczne"	20
Świnki na muchę w Wisłoku	21
Woolly Bugger	22
Who is who w wędkarstwie muchowym w Polsce	23
Lipień na puchowca	24
Poparcie dla apelu	24

TEMATY NIEKTÓRYCH NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW:

- * Lipienie Wdy, Bystrzycy Lubelskiej, Soły i Wagu (Słowacja)
- * Różnice między potokowcem i źródlakiem
- * Czy warto imitować kijanki?
- * Sumik karłowaty na sztuczną muszkę
- * Gdzie docierały łosoś i troć w Polsce. Cz. II;

Czytelnicy zainteresowani przekazaniem swoich obserwacji dotyczących tych tematów, mogą otrzymać na życzenie (korespondencyjnie) artykuł wprowadzający.

INFORMACJE HANDLOWE

Hurtownicy i sklepy wędkarskie mogą zamawiać książkę S. Ciosa "Co zjada pstrąg?" w Dziale Sprzedaży PWN, ul. Miodowa 10, Warszawa 00-251, tel. 6356854, fax 260950, 267163,

KLASYFIKACJA KADRY POLSKI W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM (PO PUCHARZE WISŁY)

Kruszecki M. 153	Hadam S. 46	Wołkowicz M. 36
Lach J. 109	Leszczyk P. 46	Moskał E. 34
Sikora A. 95	Kruszecki R. 45	Adamczyk H. 34
Wolański A. 91	Kaczor J. 45	Hołownia A. 34
Raciawski A. 89	Jałowiecki D. 45	Zasadzki Z. 33
Mozdyniewicz M. 94	Burda L. 45	Olesiak J. 33
Kaleta K. 79	Jasiński Z. 44	Znaniac J. 33
Walczyk M. 76	Machala W. 44	Czekanowski A. 32
Jaźnik M. 73	Ziółkowski M. 43	Cieślak T. 30
Szymala K. 71	Frasik L. 42	Zeman S. 29
Guzdek S. 62	Bąk A. 41	Frąckowiak P. 29
Polaniak M. 59	Sasula K. 40	Obtulowicz M. 29
Skopek C. 51	Cieślik R. 40	Janik J.P. 26
Trzaskoś A. 51	Adamcio J. 40	Andrzejewski C. 25
Tondera A. 50	Wawryka A. 40	Jurkowlaniec J. 25
Trzebunia W. 49	Kociol R. 40	Szerzenowicz K. 25
Jankowski M. 48	Sordyl G. 37	Dobek B. 24

Redaguje: Stanisław Cios, Warszawa 00-768, ul. Kostrzewskiego 1m5, tel. śl. 6239319, fax 6210213 (autor materiałów bez podpisu). Pismo ma charakter "Newsletter" i wychodzi kwartalnie. Można je otrzymać drogą pocztową, po uprzednim przekazaniu znaczków pocztowych o wartości 1.90 zł za każdy numer (również poprzednie).